Rozmaitości

Dnia 12. Czerwca — Ner. 24. — Roku 1841.

DWA DNI Z ŻYCIA ELŻBIÉTY DRUŻBACKIÉJ.

1751.

Dzień 19. listopada roku pańskiego 1751, powoli i słabo wydobywał się z-poza chmur dżdżysto-śnieżnych, które cały widokrąg obłokły. Natura okryta całunem śmierci w trupiém spoczywała uspieniu, budzona tylko przeciągłym poświstem wiatru, który wzruszając okryte szronem nagie zresztą drzew gałęzie, spędzał z nich samotną wronę lub kawkę, co uciekając przed dokuczliwém zimnem, kracząc w powietrzu, kryła się lub w otwór komina, lub pod kościelnéj wieżycy poddasze. W dworku na przedmieściu w Tarnowie, z ganeczkiem o cztérech oknach, zégar z kukułką uderzył godzinę siódmą, zawieszony w głównéj izbie naprzeciw obrazu Matki Boskiéj z Częstochowy, ubranego w cycowe kwiatami i poświęcanemi wiankami upstrzone firanki, a pod którym dogorywająca lampka słabém płonąc światełkiem, nawet z ukradkowém dnia światłem połączona, nie mogła zmroku w izbie rozpędzić, który w niej jeszcze zalégał i zaledwo będące tam rozwidniał sprzęty. Byłato duża, czworograniasta z dwoma oknami izba, zasłonięta firankami z takiegoż jak przed obrazem Matki Boskiéj cycu. U szérokich dębowych drzwi, na których pierwsze głoski śś. Trzech Króli święconą kredą były napisane, wisiała cynowa z święconą wodą kropielnica, pod nią stała także wanienka, w środku stół kilimkiem nakryty, przy ścienie wysokie we floresy krzesła, spłowiałym pąsowego koloru obite adamaszkiem i takaż kanapa, nad którą błyszczało duże wyzłacane źwierciadło z wyobrażeniem męki pańskiéj po ramach, gdzie różne papiéry i zioła święcone pozatykane były. U okna stał mały stoliczek, na nim gruba księga, obok taborecik i kołowrotek z rozpoczętą żeńską robotą, w sztuczne różnobarwne jedwabie. Tak wyglądała izba, do któréj z bocznéj alkowy cichutko na palcach weszła młoda panienka, spojrzała ku drzwiom do przeciwległego alkierza prowadzącym, i z modrzewiowego stolika zdjąwszy księgę, rozesłała na nim wyszyty jedwabiami obraz, który z sobą przyniosła. Była ubrana w bieli, tylko w spodniczce i w zarzuconym na ramiona rannym pół-salopku, po którym spadały krucze jéj włosy, w dwa splecione warkocze. Stąpała jak najciszéj, ażeby korki u jéj safijanowych trzewików, w które drobne jéj nóżki były wciśnięte, żadnego nie wydały odgłosu. Otarła źwierciadło, poprawiła kwiaty u obrazu Matki Boskiéj, rozjaśniła lampkę, poczem z założonémi na krzyż rączkami, podczas gdy w izbie coraz widniéj się robiło, stanęła przed stolikiem i raz jeszcze spojrzała na rozpostarty obraz. »Jak gdyby żywa, tak wygląda święta patronka méj cioci«, rzekła z wewnętrznem zadowoleniem; »alebo też dosyć naślęczałam się po nocach nad tym obrazem, by go tylko na dzień dzisiejszy ukończyć, i dobra panna przeoryna klasztoru panien Bernardynek, niemało mi w tem pomogła. Niech jéj Pan Bóg da zdrowie, że za jéj pomocą zdołam méj cioci w dzień jéj imienin sprawić choć małą przyjemność,

bo też ona tego godna, będąc tak dobra, tak łaskawa dla mnie, opuszczonéj sieroty. Nie zaznałam matki, która mnie w dzieciństwie obumarła; lecz w niéj mam matkę i wszystko. Ksiądz kaznodzieja chciał mnie oracyi wiérszem nauczyć, gdzie było dużo mowy o królestwie niebieskiém; lecz ja wolałam wyszyć ten obraz, bo czémże są wiérsze dla téj, która je najpiękniejsze w całéj Polsce układa, jak ani ksiądz rektor, ani nikt nie potrafi, i nie dziw, że ją najrozumniejsi ludzie *Saffoną polską i archipoetryją**) nazywają. To dziwna, z kąd ona te koncepta bierze, musi jakiś anioł dyktować jéj w pióro te wszystkie tak piękne *fabule*, jak n.p. *O książęciu Adolfie, dziedzicu Roxolanii,* nad którym tylem się napłakała, a mianowicie, gdy go czas złapawszy, na śmierć skazał. Wiele miejsc umiem na pamięć i chociaż ciocia powiada, że panna bogobojna tylko paciérz umiéć powinna, ja się i jéj wiérszy pouczyłam, bo słysząc je, przemocą prawie w pamięć się cisną. Jak piękne n. p. te wiérsze:

Każdy kto kocha, umié pojąć snadnie,
Co jest tęsknica w rozłączonéj parze;
Nie trzeba wieszczka, ten najpewniéj zgadnie,
Jak oddaleniem miłość tego karze;
Ale ile ran odległość zakroi,
*Skutecznym plastrem przytomność zagoi.***)

Nie rozumiém dobrze, co ciocia w tych wiérszach myślała, ale że są piękne, serce mi to powiada, do którego one, choćbym nie chciała, się wkradają; bo są tak słodkie, jak najsłodszy plastr miodu.« Ukradkiem spojrzała w źwierciadło, zarumieniła się, i westchnienie wykradło się z jéj serca, które u szesnasto-letniéj dziewczyny najlepszym jest nauczycielem w zrozumieniu poezyi o miłości.

Szmer dał się słyszéć w pobocznéj alkowie, drzwi się otwiérają i weszła w czerni matrona, kończąc na długim rożańcu zwykłe poranne pacierze. Łagodną i dobrocią nacechowaną twarz jéj opromieniał wyraz pobożności, i tak była pacierzem zajęta, że nie uważała stojącéj u rogu okna dziewicy; lecz rzuciwszy się na kolana przed obrazem N. Panny, ostatnie *»Zdrowaś Maryja«* rożańca ze skruchą i w pokorze ducha odmówiła, utopiwszy uniesione spojrzenie swoje w niebiańskiém przenajświetszéj Panny obliczu. Dopiéro, gdy znakiem krzyża świętego skończywszy modliwę powstała, spostrzegła dziewicę, która nieśmiało krokiem ku niéj naprzód postąpiła.

—»A—Aspanna tutaj«, rzecze matrona, »Mościa panno Jadwigo, cieszę się, żeś tak rano na nogach, i żeś już porządki w téj izbie porobiła.«

»Kochana ciociu«, drząc zbliżyła się Jadwiga, a ukląkłszy na jedno kolano przed matroną, ze spuszczonémi w dół oczyma rzekła: »Przyjm moje najczulsze życzenia w dniu dzisiejszych imieniu twoich, i ten wizerunek świętéj patronki, który ci kochająca siostrzenica najwdzięczniejszém sercem ofiaruje.«

Łza zajaśniała w oku staruszki, pocałowała w czoło i pogłaskała po rumianém licu dziewicę, a gdy ta, by łzy utaić, rękę jéj pocałunkami okrywała, podniosła ją z-lekka matrona i uścisnęła serdecznie.

»Na co tego« (przypatrzywszy się z radością obrazowi), przemówiła po chwili, »wiém, że mnie kochasz Jagusiu; ale ślęczéć dla mnie, i zapewne po nocach, nad tak dużym obrazem, to mi się nie podoba. Widzę, że masz czerwone oczy, a to wszystko z tych pstrego koloru jedwabiów. Pamiętaj, by to było po raz ostatni, bo prawdziwie gniewać się będę.«

—»Kochana ciociu, niech mi ciocia nie odbiéra téj przyjemności, żem coś dla niéj uczynić mogła.«

»No, no! dobrze już dobrze dziéweczko; wiém, żebyś rada mnie ucieszyć, bo też ja mam do pociechy tylko ciebie na tym świecie. Bóg nie pobłogosławił mnie własnémi dziećmi, ale w dziécięciu méj nieboszczki siostry—Panie świéć nad jéj duszą! dał mi najlepsze, najprzywiązańsze dziécię. Lecz coś mizernie wyglądasz moja Jagusiu, zapewne z tego po nocach siedzenia nad krosnami.« Przywiązanie ciotki wmawiało w siostrzenicę blade wyglądanie, bo panna Jadwiga Kowalska zajaśniała właśnie w téj chwili najżywszym rumieńcem rozrzewnienia, wstydu panieńskiego i miłości dziécięcéj.

Pani Elżbiéta z Kowalskich Drużbacka, skarbnikowa żydaczewska, usiadła na adamaszkowéj kanapie, posadziwszy przy sobie Jadwigę, i gdy obiedwie raz jeszcze przypatrywały się misternemu świętéj Elżbiéty obrazowi, weszła służąca, poddanka z dziedzicznego pani skarbnikowéj Rzemienią*), nakryła niebieskim ręcznikiem stolik i w cynowéj wazce postawiła podprawne śmiétaną piwo, które zacna matrona

*) Wyrażenia o Drużbackiéj Załuskiego, dzieł jéj wydawcy.

**) Zbiór rytmów str. 87.

*) Rzemień, wioska nad Wisłoką pod Tarnowem, gdzie Drużbacka nasza mieszkając, *Rytmy* swoje pisała. O wiosce téj opiéwa owoczesnym dowcipem i stylem, współcześnik poetki, Józef Epifany Minasowicz:

Dydo gdy Byrsę zamek stawiać miała,
Udzielna grodów karthagińskich pani,
Rzemieniem gruntu tak wiele zabrała;
Ile mieć mogli z wygodą poddani:

z swą powabną siostrzenicą na ranne śniadanie spożyła. Poczém na wielką prosbę téj ostatniéj odczytała rymotworka tak stosowny do dzisiejszéj na dworze zawieruchy, wiérsz swój o *zimie*, z którego następujące miejsce pojętna Jadwiga w szczególnéj zachowała pamięci:

Zimo poważna, bo w dojrzałym wieku
Przychodzisz do nas z roztropnym porządkiem;
Czego młodemu nie dostaje człeku,
Poprawiasz Error sędziwym rozsądkiem:
Kto się przez lato w lasach, polach włóczył,
Twój go rząd w domu pracować przyuczył.

* * *

Po obiedzie zwykle Jadwiga czytała swéj ciotce, lub *Bibliją* Wujka, lub *Żywoty Świętych* księdza Skargi, lub *Kronikę* Bielskiego. Trzy te księgi były najupodobańszém jéj czytaniem, i lubiła przysłuchiwać się, gdy usłużna siostrzenica, wprawiona w klasztorze w dobre i poprawne czytanie, wygłaszała donośnym, wyraźnym głosem wybrane przez ciotkę miejsca.

Dziś jako w dzień świętéj Elżbiéty czytano, jak naturalna, jéj żywot, tak wymownie przez naszego *Złotoustego**) opisany. Wysłuchała go z pobożnością pani skarbnikowa, i gdy po niejakiéj przerwie Jadwiga chciała powtórzyć swe ulubione miejsce z Bielskiego kroniki o bitwie pod Grunwaldem, uważała, że sen sklĕił oczy staruszce i że ta spokojnie zdrzymala się na kanapie.

Widząc to dziewica wstała po-cichu, zamknęła księgę i wstrzymała zégar, by swém kukaniem nie przerwał snu poobiednego matrony, bo miał właśnie trzecią zakukać. Na palcach przysunęła się ku oknu, usiadła przy krosienkach i zaczynała do dalszéj roboty dobiérać kolorów, gdy trzask bata na dworze obił się o jéj uszy i jakiś turkot niezwykły. Wyjrzała okienkiem na jesienną szarugę i tak głośno »Jezus Maryja! Księżna Pani!« zawołała, że się staruszka przebudziła.

»Co tam Jagusiu?« zapytała przeciérając oczy.

—»Księżna marszałkowa przyjechała do nas.«

»Księżna do mnie, jéj niegodnéj sługi?« powtórzyła zapytanie Drużbacka i wyszły obie na ganek powitać księżnę Barbarę z Duninów Sanguszkowę, marszałkowę Wiel. Lit., która bawiąc właśnie w Tarnowie i dowiedziawszy się o imieninach pani skarbnikowéj, pani zacna, umiejąca cenić zasłużone w kraju osoby, choć niższe od niéj stanem, przybyła osobiście imienin jéj powinszować.

»Czyż ja godna tego wysokiego zaszczytu, tego *splendoru*, który spływa na ubogi mój domek obecnością JO. księżnéj pani«, rzekła Drużbacka, gdy księżna z swémi pannami respektowémi wysiadłszy z pozłocistéj na saniach umieszczonéj kolasy, szła przez ganek do głównéj komnaty.

»Nie mogłam Drużbasiu, będąc w Tarnowie nie powinszować ci imienin«, rzekła księżna dobrotliwie, gdy z niéj panny respektowe zdejmowały szubę krzyżakową i berlacze, a księżna młoda jeszcze, dosyć przystojna, tylko blada po długo wyciérpianéj słabości, wszedłszy do głównéj komnaty, na kanapie wraz z panią skarbnikową usiadła, która chciała stać przy niéj, lecz księżna nie pozwoliwszy na to, przy sobie ją posadziła. Gdy więc obie panie poważnym zajęły się *dyskursem*, Jadwiga w kolano pocałowawszy księżne, opodal między pannami respektowémi usiadła i ile przyzwoitość owoczesna pozwalała, z-cicha jedna do drugiéj przemówiły słówko, czasem rozśmiała się która, lecz zaraz raczka upiekła, obawiając się, by tego księżna nie spostrzegła. Rozmowa panien była wtedy bardzo jeszcze ograniczoną, krążyła najwięcéj około ostatniéj spowiedzi, około roboty na krosienkach, lub przymiotów pani, na któréj dworze zostawały, a choć serce i w on-czas miało swoje prawa, i na wykwintnych owoczesnych dworach nie jednę do zajęcia się ponętę, umiało w swém wnętrzu chować tajemnicę, która częstokroć aż na ślubnym objawiała się kobiercu. Było zepsucie, lecz w wyższych stanach, niedowiarstwo i cynizm filozofów francuzkich rozléwały już jad swój i po niektórych salonach Korony i Litwy; atoli dwór pani marszałkowéj nie był nim jeszcze dotknięty; choć młoda, śmiała w brew owoczesnéj modzie jeszcze wierzyć w cnoty staropolskie, w małżeńską i macierzyńską miłość i w to wszystko, w co jéj babki wierzyły. Znała Woltera, lecz przenosiła ojczyste skromne rytmy Drużbackiéj nad wykwintne sofizmata w jego romansach, lub wszeteczne w *Dziewicy Orleańskiéj* obrazy.

»Modliłam się zawsze za księżną panię«, rzecze w ciągu *dyskursu* Drużbacka, »i dziękuję przenajświętszéj Pannie, że księżnę z tak niebezpiecznéj wybawiła słabości. Nowo-przybyli w JO. dom książęta, te szlachetnego szczepu Gedyminów latorośle, wszakże zdrowi zupełnie?«

—»Zdrowi, dzięki Bogu, kochana skarbnikowo«, z radością księżna odrzekła. »Byłabym ich tu przywiozła i zaprezentowała tobie, abyś widziała, jak są czerstwi i weseli i jak podobni do siebie, prawdziwe bliźniaki; ale zimno było

---

Większa Drużbackiéj, niż Dydony chwała,
Z Rzemienia, rzemień drogi-to nie tani:
Tamten, staj tylko kilkoro zasiągu,
Ten zaś przez polski świat sławę rozciąga.

*) Złotoustym tak słusznie księdza Skargę nazywano.

na nich, a przytém z dwiema mamkami byłoby nam za ciasno w kolasie. Spodziéwam się jednak, że będziesz przecie u mnie; tak, musisz być, obaczyć ich i pobłogosławić.«

»Nie omieszkam służyć Jasnéj Pani, a składając Waszéj książęcéj Mości uszanowanie, dla małych książąt wyproszę od nieba, by byli takimi, jak ich zacni rodzice, by odziedziczyli szlachetność duszy, przywiązanie do ojczyzny i wspaniały animusz JO. marszałka, a twoje Mościa księżno cnoty domowe, któremi po całéj Polsce słynąc, młoda jeszcze dla matron jesteś przykładem.«

—»Zawstydzasz mnie Drużbasiu«, przerwała księżna zarumieniona cokolwiek. »Nie zasłużyłam na taką pochwałę, czyniąc tylko swoję powinność. — Lecz mówiąc o czém innem, cożeś tam napisała nowego skarbnikowo, bo przyznam ci się, że jestem wielką przyjaciółką twéj Muzy, i co napiszesz, radziéj czytam, niż wszystko, co nam z Paryża lub Warszawy przychodzi; przemawiasz do serca, a takich pisarzy przenoszę nad owych górnych autorów, którzy po pod nieba latając, do serca trafić nie mogą. Dobrześ uczyniła, żeś księdzu referendarzowi koronnemu*) powierzyła swe rytmy do druku, wszyscy bardzo cieszymy się tém, jak mi to niedawno pani kasztelanowa krakowska**) i księżna wojewodzina ruska***) mówiły, któráto ostatnia zna dobrze pisma twoje skarbnikowo, boś je po większéj części na dworze jéj rodzicielki****) układała.«

»Księżna pani łaskawa na swoję sługę i na jéj pisma«, odrzekła Drużbacka. »Nieuczona i prosta białogłowa, oprócz ojczystego żadnego obcego nie umiejąca języka, i pisząca tylko, jak Bóg mnie natchnął i jak znalazłam przykład w kilku pisarzach naszych złotego wieku Zygmuntów, przyznam się, że nie radam była w świat puścić mych rytmów; alem nie mogła oprzéć się łaskawym dla mnie naléganiom księdza referendarza, który nad zasługi uprzedzony o tém, com dla własnéj rozrywki napisała, przysłał tu umyślnie po nie aż do Tarnowa swego bibliotekarza, księdza Janockiego, z pochlebnym listem, pisanym do niegodnéj takich zaszczytów staruszki.«

—»Wymawiasz się skromnością skarbnikowo«, przerwała księżna; lecz świat inaczéj osądzi pisma twoje, i kiedy znającemu je z wypisów tylko przypadły do smaku tak uczonemu, jak ksiądz referendarz, znawcy, nie wątpię, że całéj Polski uzyskają poklask, i imię twoje postawią w rzędzie słynnych pismami dam: pani de Beaumont, pani de Sevigné, tém milsze, że je niwy nasze wydały. Ale ze zbytniéj skromności uwłaczasz sobie, proszę cię przeczytajże Drużbasiu, coś napisała nowego, a ugościsz mnie jak najlepiéj w swym domu.«

»Wypełnię rozkaz księżnéj pani«, odrzekła z niejakiém zafrasowaniem się Drużbacka »i przeczytam wiersz, którego słabość wzniosły jego przedmiot wynagrodzi. Lecz nie racz księżna marszałkowo śmiałość moję brać za złe, że myśl ubogą do takiego posunąłem opisu. Jagusiu, podaj mi tekę z biórka.«

Poskoczyła dziéwica, przyniosła tekę, Drużbacka otwiéra ją, wdziéwa na nos w szylkret oprawne okulary, zażywa tabakę, i płynnym lubo cichym głosem jęła czytać: *Wiersz na plenność krescencyi Wołhyńskiéj w dwojgu Jaśnie Oświeconych książętach Sanguszkach razem narodzonych przed żniwami roku pańskiego 1751.*

Znakto plenności, kiedy przede-żniwy
Dwoiste kłosy pokazują niwy;
Książęcą niwę Ceres zasiéwała,
W trzydziestu funtach dwa kłoski wydała.
Cud ci to istny i rzecz niesłychana,
Wszakże podobno ziemia obiecana
Nie była nigdy w takie zboża płodna;
Większéj wołhyńska nad nią chwały godna.
Zbiéra Ruth kłosy na Boossa roli,
Co pochodziło z Wszechmocnego woli.
Rad Boos miłéj i cnotliwéj żonie,
Gdy syna za kłos przyniosła mu w plonie.
Dwanaście snopków widział Józef we śnie
Że mu pokłony oddawały wcześnie;
My dziś na jawie widzim' snopków parę,
Co adorują przed żniwem Barbarę.
Błogosław Panie takowe zasiewy,
Z których się rodzą pszenice nie plewy.
Niech Bóg opatrzny z swéj niebieskiéj rosy,
*Wigorem rzeźwi dwa rosnące kłosy.**)—«

Księżna marszałkowa zaledwo dała skończyć czytającéj, i rozpłakawszy się, uściskała staruszkę; tak ona trafiła do serca czułéj matki opisem i błogosławieństwem jéj niedawno narodzonych bliźniaków. Pannom respektowym łzy także zakręciły się w oczach, a lubo nie ze wszystkiém figur mitologicznych i Pisma Świętego zrozumiały, jako dworki tyle pojęły jednak, że spłaknąć potrzeba, kiedy Jasna Pani we łzach się rozpływa. Nastąpiła uroczysta chwila podziwu nad

*) Józef Załuski, referendarz koronny, ówczasowy opat wąchocki.

**) Konstancyja z książąt Czartoryjskich Poniatowska.

***) Zofija z Sieniawskich księżna Czartoryjska.

****) Z książąt Lubomirskich Sieniawska, kasztelanowa krakowska.

*) *Zbiór Rytmów* str. 320.

talentem poetki, rozrzewnienia macierzyńskiego i ze strony księżnéj wynurzeń wiecznéj przyjaźni dla autorki tak przemawiających do serca wierszy. Stały się one osnową rozmowy aż do odjazdu marszałkowéj, który dopiéro nad wieczorem nastąpił, i uczyniły dzień ten imienin Drużbackiéj pamiętnym w jéj umyśle.

---

1 7 5 2.

Znowu nadszedł dzień 19. listopada, lecz było to w rok późniéj 1752. Ranek był i znowu widzimy Jadwigę występującą piérwszą na widownię, o rok starszą, i już rozwiniętą w pełnym kwiecie dziewiczego siedemnastéj wiosny uroku. Żywszy rumieniec, jak krew przez mléko, przebijał się przez jéj wypełnione lice, a w czystych jak niebo oczach promienił się ów odblask uświęcający wychodzącą z dziecka dziewicę na zaszczytne niewiasty przeznaczenie, zgodne z uczuciami jéj serca. Rok upłyniony sprawił wielką zmianę w sercu młodocianéj Jadwigi Kowalskiéj; poznała, pokochała zacnego człowieka, którego niebo za męża jéj przeznaczyło, i dzień dzisiejszy miał ją dozgonnie połączyć z tym, którego obrała za niezmiennego towarzysza w życiu. Na ślub jéj przeznaczono umyślnie dzień imienin szanownéj ciotki, by zjednoczyć razem dwie tak ważne uroczystości. Jadwiga w bieli, w barwie swéj niewinnéj młodości, z rozpuszczonémi wzorem dziewiczego stanu kosami, klęczała przed obrazem Matki Boskiéj, modląc się ze skruszoném sercem, by ją wstępującą w stan nowy pobłogosławiła i otoczyła swą przenajświętszą łaską. Łzy spłynęły po jéj rumianych jagodach, lecz nie byłyto łzy smutku, raczéj pewnéj, radość wewnętrzną znamionującéj bojaźni, pewnego przeczucia, które nieodgadnione przypomina na chwilę znikomość szczęścia ludzkiego, zachmurza je na chwilę, by się potém w czyściejszym okazało blasku. Jeźli kiedy modlitwa dziewicy jest czystą, szczérą, z głębi serca czerpniętą, to bez wątpienia w dzień ślubu, w dzień najważniejszy jéj życia, w którym niejako w nowy świat wstępując, gorąco błaga boskiego Opiekuna, by jéj podał rękę i poprowadził po ciemnéj drodze przyszłości.

Ranek zeszedł na samych przygotowaniach do skromnego wprawdzie, jednakże z serca przez panią Drużbackę wyprawianego swéj ukochanéj siostrzenicy wesela. Staruszka wstała wcześniéj, niż zwykle, z mniejszą niż zwykle uwagą odmówiła dzisiaj koronkę: tyle mając do krzątania się, do wydawania rozkazów. Dwie suknie, jednę z *muchairu*, drugą z *altembasu**) z swojéj jeszcze wyprawy, włożyła w przeładowany bielizną kufer panny młodéj, a nie zapomniała mianowicie o owym złoto-litym robronie, w którym podobnoś jeszcze jéj matka ślub brała. Jadwiga krząta się około ciotki, pomaga jéj we wszystkiém i czasem jeno potajemnie łzę otrze, bo wié, co traci, a ile zyska, w boskiéj to tylko wiedzy.

Tymczasem, gdy dodany do pomocy kucharz księżnéj marszałkowéj, staropolski wprawdzie, ale smaczny gotuje obiad, korzeni i szafranu nie szczędzi, przybyły także panny respektowe księżnéj, z których dwie najmłodsze drużkami być miały, i zajęły się ubiorem panny młodéj. Zacna księżna o wszystkiém pomyślała, wielu przysłanémi w darze kosztownościami przyozdobiła Jadwigę, białą łabędzią jéj szyję ubrała w trzy ciężkie sznury prawdziwych uryjańskich pereł, a na wysoko utapirowanéj i upudrowanéj głowie, obok wianka dziewiczego z rozmarynu, zatknięto iglicę z turkusem, także dar téj zacnéj łaskawczyni.

Ale niż to wszystko, bardziéj jeszcze raduje Jadwigę zapewnienie panien respektowych, że sama księżna przybędzie i w dniu dzisiejszym miejsce starościny zastąpi. Ten zbytek łaski samę panią Drużbackę do łez rozrzewnia, ileże wiadomo jéj dobrze, iż bawiący w Warszawie przy królu książę marszałek, pisał do żony, ażeby jak najprędzéj przyjechała, a ta odjazd swój do ukochanego małżonka tylko dla wesela Jadwigi na dni kilka odłożyła.

Już Jadwiga zupełnie ubrana, siedziała otoczona drużkami, a te jeszcze tu i ówdzie w jéj wykwintnym ówczasowym stroju miały co do poprawienia: tu dosypały pudru, ondzie lepiéj zawinęły lok rozpuszczony. Zaledwo podnieść się mogła od ciężkości materyi, z któréj suknia jéj była zrobiona; zaledwo przejść przeze drzwi w szérokiéj rogówce; zaledwo stąpić, na tak wysokich korkach były jéj białe atłasowe blaszkami wyszywane trzewiki. Pani Drużbacka ciągle na nią z upodobaniem spogląda i ciągle zażywa tabakę, co było oznaką jéj wewnętrznéj radości, bo nawet niekorzystny dla młodych osób strój ówczasowy, nie mógł pięknéj Jadwidze odjąć wdzięków, którémi matka natura tak szczodrze ją obdarzyła.

Oczu jéj jasność porównać się godzi
Do gwiazd, gdy niebo wróży nam pogodę,
Albo jutrzenka, co przed słońcem wschodzi
W ślicznéj purpurze pokaże urodę;

---

*) Materyje tureckie, dawniéj w Polsce używane. Ostatnia jedwabna, grubo tkana ze złota, pochodząca z wyrazów tureckich *altyn* (złoto) i *bas* (materyja), odpowiedna francuzkiemu brokardowi.

Lilija mleczna, gdy z rumianą zorzą
*Zmieszane...**)

Owoż taką była Jadwiga i taką zastał ją pan młody, przybyły ze starostą i drużbami.

Panem młodym był pan Dyonizy Jastrzębski, cześnikiewiczem zwany, po ojcu czy po dziadzie, bo nie miał jeszcze własnego tytułu. Szlachcic karmazynowy sługiwał dworsko, choć miał po przodkach kawałek własnéj ziemi; lecz czynił to dla nabycia poloru. Jakoż na dworze najprzód księcia Czartoryjskiego, kanclerza litewskiego, a teraz księcia marszałka, wiele skorzystał; bawiąc z ostatnim w Tarnowie poznał Jadwigę, pokochał, a mając już okładem lat czterdzieści, postanowił rzucić dworaczkę, ożenić się i osiąść jak to mówią na swoich śmieciskach. Doznał wzajemnych uczuć od Jadwigi, przychylności od skarbnikowéj, a ta wydając za niego siostrzenicę, przyrzekła mu puścić Rzemień w dzierzawę, sama zaś osiąść w Tarnowie, na dewocyi u Panien Bernardynek.

Cześnikiewicz byłto przystojny z czarnym wąsem mężczyzna; porządnie i rzéc można wykwintnie ubrany: w białym żupanie z brylantową szpinką, pąsowym kontuszu z pętlicami, opasany pasem w karpią łuskę, barwy zielonéj ze złotem. Maniera jego była układna, kłaniał się nizko, umiał zręcznie wmięszać słowo łacińskie, czém dowodził, że niedarmo strawił lat kilka u Jezuitów w Jarosławiu, a znając prawie każdego szlachcica jenealogiję, wiedział każdego stósownym uczcić tytułem, czego i przy najmłodszych nie zaniedbywał dzieciach, a raz nawet tak dalece grzeczność swoję posunął, że w pewnym szlacheckim domu dopiéro miesiąc mającą dziéwczynkę, już z największą dworskością panną podkomorzanką tytułował.

Wszedłszy, po kolei ucałował ręce pań starszych a pannom z powagą się pokłonił. Jaka taka upiekła raczka, pojrzawszy na jego piękną męzką postać i westchnąwszy z cicha, że jéj się taki mąż nie dostał, a twarz panny Jadwigi tak żywym zapłonęła rumieńcem, jak kontusz cześnikiewicza. Już było wszystko przygotowane do ślubu, poprzypinane bukiety, czekano tylko na księżnę marszałkowa, która gdy przyjechała, państwo młodzi najpiérw' pani Drużbackiéj, potém jéj, jako dobrodziéjce swojéj, rzucili się do nóg, prosząc o błogosławieństwo. Spłakała się Jadwiga, i cześnikiewiczowi łzy zakręciły się w oczach. Już zajechały kolasy marszałkowskie, w które państwo młodzi i goście dla udania się do kościoła wsiadać mieli, gdy występuje na środek pan młody, a odbiérając szkatułkę z rąk pajuka*), który właśnie wszedł z nią do pokoju, stawia takowę na stoliku przed skarbnikową, uklęka i rzecze: »Szanowna pani! przyjmiéj od niegodnego sługi, a teraz zaszczyconego parentellą z twym *plenissimi splendoris* domem, to moje w dniu twéj solenizacyi najuniżeńsze *ofertum,* z którego jak z luminarza wytryśnie *lux* na całą Polskę naszę; przyjmiéj tę drogocenną w koronie naszéj perłę, nad erythrejskie i piskaryjskie kosztowniejszą, tę rzadkiego waloru lukubracyje polskiéj Muzy, ten wyskok twojéj Sapho polska sapiencyi.«**) Otworzywszy obitą pąsowym aksamitem szkatułkę, wyjął z niéj w takiż aksamit oprawną z herbownémi ozdobami książkę i przy największéj uniżoności złożył z gratulacyją w ręce zacnéj pani Drużbackiéj.

Ta zaledwo spojrzawszy na tytuł książki, położyła ją na bok i zapłoniona rzekła: »Nie wiedziałam, że już wydrukowana. Dziękuję Waszmości panie Dyonizy, za pamięć o mych imieninach, luboć pochwał takich, jakie mi dajesz, godną nie jestem.«

— »Nie ja, ale cały świat polski te ci pochwały przyznaje szanowna mościa skarbnikowo dobrodziéjko, a teraz moja *carissima* ciotko. Szczycę się, że będę w kolegacyi z osobą, która tę księgę wydała.« I zaczął czytać: »*Zbiór rytmów duchownych, panegirycznych, moralnych i światowych W. Jmci Pani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiéj skarbnikowéj żydaczewskiéj* i t. d. Oto piérwszy egzemplarz« dodał, »który z Warszawy dostał się w nasze strony, i miło mi, że złożyć go mogę w ręce autorki, zanim sława téj księgi po całém gruchnie królestwie.«

Skarbnikowa luboć ukrywała się na pozór, wielce jednak (bo nie byłaby autorką) uradowała się tém, że *Rytmy* swoje, o których wydrukowaniu nie wiedziała jeszcze, ujrzała niespodzianie w pięknéj oprawie na pargaminie odbite, bo cześnikiewicz przez przyjaciół u dworu księcia marszałka w Warszawie postarał się o to, i tak rzecz nakierował, ażeby egzemplarz na imieniny i w dzień ślubu swojego z siostrzenicą autorki, w darze jéj ofiarować. Myśl ta doskonale się mu powiodła, staruszka aż rozpłakała się z radości, że ten, którego za siostrzeńca przybiéra, tak pamięta o niéj, a Jadwiga za ten jego ładny postępek, rzuciła nań spojrzeniem, które go sowicie za wszelkie trudy, jakie mógł miéć przy tém, wynagrodziło.

---

*) *Zbiór Rytmów* str. 61.

*) Pajucy, byłto rodzaj ubranych z węgierska służących.

**) Wyrazy wzięte po największéj części z przedmowy Załuskiego do *Rytmów* Drużbackiéj.

Zapomniano, że kolasy na zimnie czekały, zapomniano o ślubie i każdy z obecnych zaczął przepatrywać i przerzucać księgę, mieszczącą *Rytmy* Drużbackiéj.

»Co tu ciekawych i wiele nauczających rzeczy« zawołał pan stolnik latyczewski, marszałek dworu książęcego, a dziś starosta cześnikiewicza. »Jest tu opisanie życia króla Dawida, jest *Fabuła* o księciu Adolfie, opis cztérech pór roku, cztérech elementów, są elegije i t. p. *preciosa*. »*Te pięć elegij nie są mojéj kompozycyi*«*), przerwała pani Drużbacka; »ale dajmy pokój książce, powozy czekają, czas jechać do ślubu. Proszę państwa z sobą.« Ruszyła z miejsca, za nią wszyscy, wsiedli do kolas, i wkrótce organ panien Bernardynek ogłosił obecnym zawarcie ślubów dozgonnych pięknej Jadwigi Kowalskiej z panem Dyonizym Jastrzębskim, które w tym dniu odbyło się, kiedy jéj ciotka nowo-wyszłém dziełem swojém zasłużyła się wiecznie ze sławą literatury naszej. *St. Jaszowski.*

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 23. i obejmuje: 1) Zasady służące do ułożenia systematu polowego. (Ciąg dalszy.) 2) O chodowaniu jedwabników. (Ciąg dalszy). 3) Wzmianka o utrzymaniu owiec latem na stajni. 4) Niektóre uwagi nad torfem.

W tych dniach wyszło z drukarni Piotra Pillera nowe dzieło, ozdobnie wydane — pod nazwą: *Pamiątki historyczno-krajowe.* Zebrał i własnym nakładem wydał Ludwik Zieliński 1841. — Dzieło to zawiera następujące przedmioty: 1) Opisanie aktu koronacyi Stanisława Augusta. 2) Ceremonijał Inwestytury JO. Piotra de Biron dziedzicznego książęcia kurlandzkiego i semigalskiego, Ernesta syna, swoim i ojca swego imieniem odbierany r. 1764. 3) Historyja prawdziwa Bohdana Chmielnickiego, gdy był pod Zbarażem i Zborowem, (ze starego rękopisu.) 4) Księga dziejów, czyli historyja Monasteru Bazylijanów lwowskich, (z rękopisu.) 5) *Primus Truber*, oraz wiadomość o niektórych drukarniach sławiańskich i dziełach tamże wydanych, (z rękopisu). — Jest pod prasą dzieło: *Skorowidz należytości stęplowych*, alfabetycznie przez L. D. ułożony.

Już dla samej osobliwości biblijograficznej miło nam donieść o wydaném w Bochnii r. b. drukiem i nakładem Waw. Pisza dziełku: *Bajki, przypowiastki i powieści dla dzieci*, napisaném przez Szymona Zajączkowskiego. Autor odpowiedział skromnemu celowi, jaki sobie zamierzył, druk poprawny, papier czysty. Przy tak małej ilości wydań w kraju naszym, radzi będziemy widzieć częściej druki bocheńskie.

Z Krakowa: Towarzystwo naukowe z Uniwersytetem jagiellońskim połączone, odbyło w dniu 7. czerwca publiczne posiedzenie, które Józef Brodowicz, rektor Uniwersytetu i prezes towarzystwa naukowego, stosowną przemową zagaił, a na zakończenie Kozubowski Antoni M. Dr. i profesor czytał rozprawę *O kretynach czyli karłach.*

W Warszawie wyszło z druku dziełko pod tytułem: *Pierwotne dzieje Polski*, przez Fr. Henr. Lewestama, doktora filozofii.

W Wilnie z wielkim zapałem przyjęto melodrama z Pisma Św., przez panów Merville i Mallian napisane, z muzyką Wiktora Każyńskiego: pod tytułem: *Żyd wieczny tułacz.* Nigdy teatr wileński nie mieścił w sobie tyle publiczności, ile na każdém przedstawieniu tego melodramatu, ktory chociaż dość słaby co do tresci, lecz podniesiony charakterystyczną muzyką znanego kompozytora Każyńskiego, nic do życzenia nie zostawił. —

Prócz zwyczajnego *Wista*, na wieczorach salonowych w Londynie, zaczęto teraz grywać w starego naszego znajomego *Cwika.*

Początek nazwy *Aquarita* (okowita). Z wódką obeznała się Europa za Henryka II. krola angielskiego. Zdaje się, że sztuka dystylowania przyszła do nas z Indyjów, i że ją najprzód we Włoszech i Hiszpanii zaprowadzono, gdzie napoj ten *aqua di vite* (wodą z winorośli) zwano, ponieważ ją z początku z winnych gron otrzymywano. Klasztory, jako siedlisko wszelkich umiejętności w owych czasach, dla zbawiennych skutków tego napoju w sztuce lekarskiej, zmieniły jego nazwisko na *Aqua vitae* (woda życia), które się do tychczas utrzymało.

Siostry miłosierdzia w Smyrnie. Wychodzące w Paryżu pismo peryjodyczne: *L'univers catholique* umieściło niedawno list z Smyrny, w którym się następujące miejsce znajduje: »Wpan nie możesz mieć wyobrażenia, jakiej czci i uszanowania doznają tu dopiero od roku będące siostry miłosierdzia nietylko od tutejszéj, do tak różnych religij i krajów należącéj publiczności, ale nawet od Muzułmanów! A chociaż ony, jak powiedziałem, dopiéro niedawno do Lewantu przybyły, przecież wpływ ich jest nieograniczony. Ilość uczennic w szkołach zostających pod ich przewodnią, dochodzi do cztérech set, a wszystkie narodowy swój ubiór głowy, na proste czépeczki *Calicot* zamieniły. Skoro tylko *cornette* (jak wiadomo, tak się zowie właściwy ubiór głowy sióstr miłosierdzia) w wązkich ulicach Smyrny się pojawi, natychmiast każda żywa dusza z uszanowaniem ustępuje na prawą i na lewą; co większa, nawet poganiacze wielbłądów pędząc swoje zwierzęta, aż do ziemi twarz przed niemi schylają.«

Śmiertelność lekarzy. Nié masz zatrudnienia, któreby spieszniéj niszczyło zdrowie człowieka, jak zatrudnienie lekarza, ponieważ żadne z nich nie wymaga tak wielkiej czynności ciała i ducha. Lekarz wystawiony jest na wszelkie zmiany powietrza, na ustawiczne natężenie umysłu, nieregularność w jedzeniu i sen przerywany. Żyje on pośród atmosfery zaraźliwej i zabijających wyziewów; a jeżeli praktykę swą na wsi odbywa, spiesząc w pomoc ciérpiącej ludzkości, musi nieraz codziennie kilka mil ujechać konno, musi narażać się na wiatr i słotę, słowem na wszelkie niebezpieczeństwa. Wykazy śmiertelności doktora Caspar w angielskiém dzienniku *Revue*, zawiérają niepocieszający wniosek dla lekarzy. Z tysiąca lekarzy umarło 600 przed 62 rokiem; podczas gdy u osób prowadzących spokojne życie, jako to: u włoscian, teologów, pisarzy i żołnierzy, śmiertelność tylko 347 osób wynosi. Weźmy sto osób z każdego z tych stanów, a okaże się, że 43 teologów, 40 wieśniaków, 35 pisarzy i 32 żołnierzy siedmdziesiątu lat dożyje; przeciwnie zaś ze stu zwolenników

*) Własne wyrazy Drużbackiéj, które znajduję na egzemplarzu *Rytmów*, jaki mam przed sobą, własnoręcznie, jak podanie głosi, przez naszę poetkę napisane. Egzemplarz ten był kiedyś jéj osobistą własnością, a elegije, do których się ona nie przyznaje, zawarte są w dziele od str. 160 — 176 i jest ich pięć: 1) *Jak się świat obraca nienawiścią lub też miłością.* 2) *Nie kocha miłość, lecz na wędę łowi*; 3) *Nie wszystko złoto, co się świeci*; 4) *Nie dobrze się zgadza niebo z ziemią.* 5) *Próżna jest ucieczka, krzyż od którego uciekasz, zawsze trwa.* — Niewiadomo, czyte są te elegije, i dla czego je wydawca w pismach Drużbackiéj umieścił.

sztuki lékarskiéj, ledwie dwudziestu czterech tego wieku dostąpi. Lékarze są, że tak rzekę, milowémi słupami, wskazującémi drogę do późnéj starości, ale rzadko się zdarza, aby cel téj drogi sami osiągnęli. *»Lancet.«*

Obyczaje i ludzkość angielska. Dwaj dzierzawcy, mieszkający na wyspie Szeppy w hrabstwie Kent, jeden z nich mający lat 80, a drugi 75, zakochali się w młodéj dziéwczynie i odwidzali ją w domu jéj ojca, któremu jeden z nich był chrzestnym ojcem. Młoda Zuzanna z wyspy Szeppy nie była dla starców tak nieprzychylną jak biblijna; i owszem przyjmowała od obu podarunki i obadwaj szczycili się jéj przywiązaniem. Z tego wszczęła się pomiędzy nimi kłótnia, a ośmdziesięcio-letni młodzian wyzwał swego siedmdziesiąt-pięcio-letniego spółzawodnika na kułaki (pojedynek narodowo-angielski). Walka odbyła się w obecności mnóstwa widzów, i na tém się skończyła, że młodszy wybił starszemu ząb trzonowy, zapewne ząb mądrości. — Pewna kobieta jadąc wozem pocztowym z Londynu do Chichester, wysiadła niedaleko jednéj włości z powozu i pod gołém niebem na polu urodziła dziecko, które potém przy gościńcu złożyła i odeszła. Działo się to śród białego dnia. Późniéj nadszedł tąż samą drogą taczkarz, usłyszał kwilenie i spostrzegł nagie przy gościńcu leżące dziecię. Podjął je z ziemi, przypatrzył się mu i położywszy je znowu na swojém miejscu, poszedł swobodnie daléj. Przyszedłszy w godzinę do oberży — minął tymczasem niejeden dom, nim się tam dostał, — zaczął opowiadać wypadek, a że mu wierzyć nie chciano, poszedł więc o zakład. To skłoniło gospodarza, że posłał swego dwunasto-letniego syna dla przekonania się na oznaczone miejsce. Chłopiec wróciwszy oznajmił, że dziecko leży tam w saméj istocie i trochę jeszcze oddycha. Na to wybrała się wreszcie gospodyni po dziecię; lecz gdy przyszła na miejsce, dziecko już nie żyło!!!

Do malarza L. Schradera w Berlinie przyszedł niedawno pewien Anglik, który się odwizerunkować kazał. Wyspiarz ten otrzymawszy swój wizerunek, był bardzo uradowany, zapłacił należytość i oświadczył, że ma już 300 swoich portretów, i że jedynie dla tego jeździ po stałym lądzie, aby sobie całkiem osobną galeryję z tysiąca wizerunków swéj osoby uzbierał. Próżność próżności!

Pisarze listów we Włoszech. We wszystkich wielkich miastach we Włoszech, znajdziesz publicznych pisarzy listów. Są to powiększéj części złożeni z urzędu adwokaci i notaryjusze, którzy tym sposobem na codzienne utrzymanie sobie zarabiają. Ubiór ich stanowi zwykle biały pilśniowy kapelusz i czarny wytarty frak staroświeckiéj mody; przytém duże, na zakrzywionym nosie oparte okulary stalowe. Latem i zimą siedzą przy ulicy, albo w otwartych drzwiach przed stolikiem. W Neapolu obrali sobie miejsce pod kolumnadą *San Carlo* i niedaleko poczty. Przypatrzmy się im dokładniéj. Zaledwie że majtek, który staréj swéj matce w Sycylii wiadomość przysłać pragnie, żołnierz, który do młodéj żony w Kapri, lub dziewczyna, która do kochanka za granicę list chce napisać, słowo wyrzeknie, już skrzypi piórem biegły pisarz, który z równą szybkością procesa, doniesienia o śmierci, westchnienia miłosne, sprawy handlowe, umówione schadzki i spadkobierstwa załatwia. Patrz, oto stoi przed nim dziewczyna, i żali się na swe nieszczęście; przyciska ręką wzdymającą się pierś, jakby w niéj stłumić chciała swe uczucie; rzęsiste łzy płyną jéj z oczu. »On jest zdrajcą!« mówi, »a przecież kocham go z całéj duszy!« — »Zdrajcą, — z całéj duszy«, powtarza pisarz smarując stępionem piórem po papiérze. — »Napisz mu wpan«, rzecze dziewczyna daléj, »aby pamiętał o przysiędze, aby nie zapominał o figowém drzewie w Ponticelli, o wieczorze, w którym mi mówił: »Bogdajbym nigdy zbawionym nie był, jeżeli cię opuszczę.« Ha, Antonio, teraz inna posiada twoje serce! Złorzeczę jéj! Napisz mu wpan, że ją przeklinam! — Widziałeś wpan kiedy Antonia Farsana? Ma on najczarniejsze oczy w całych Włoszech, ale jest diabłem. Nienawidzę go. Gdy powróci, uduszę go w moich ramionach!« — »Czy mam to wszystko w liście wyrazić?« odzywa się pisarz, wyszukujący palcami w tabakierce resztki tabaki. — »Bierz cię licho panie pisarzu! Ty jesteś stary gap', który się wcale na miłości nie znał« rzecze dziewczyna, uderzywszy nogą o ziemię. Potem zaczyna znowu rozwodzić żale, aż pokąd starzec listu nie skończy. Rzecz jasna, iż pisarze ci są powiernikami ludu; znają oni prawie tyle jego tajemnic ile spowiednicy i rada ich ma wielką wagę u prostoty. Przy wolnym czasie zajmują się przepisywaniem; dla tego ujrzysz przy nich zawsze potężny słój atramentu i dużą misę z piaskiem, pośród stosów papieru, które ogromnemi kamieniami z ławy lub mozaiki są przyciśnięte. W Rzymie wywieszają chorągiewki, jako znamiona zatrudnienia swojego; ujrzysz tam malowane płomieniste, sztyletami przeszyte i łańcuchami spojone serca, tudzież inne godła osnowy listowej, które największy odbyt mają. Można także u nich dostać gotowych listów miłosnych, które powyższémi znakami są opatrzone.

Na balach w Lugdunie, wymawiano młodym damom, że zajęte strojem i tańcem tak łatwo zapominają o nieszczęściu, które przez wylew wody niedawno ich spotkało, i z tego powodu napisano na nie następujący wiérsz szyderski:

Q'est-il de plus leger que la plume legère?
La poussière.
Mais après la poussière? — Ah, c'est le vent — Eh bien,
Après le vent? — La femme. — Après la femme? — Rien.

Teraźniejsza moda u dam noszenia sukni z ogonem, ma swój początek w arystokracyi. Dama, która tak długą nosi suknię, iż nią bruku dotykać może, daje do poznania, że nie dba o suknię, i że jéj niekoniecznie potrzeba pieszo na ulicy wysiąpić. Ależ i żony mieszczan stosownie do mody, noszą teraz przydługie suknie i pojawiają się w nich licznie na naszych pyłem zaprószonych ulicach. A że te niewiasty każdego dnia targowicę i kramy dla potrzeb niezbędnych zwidzać muszą, wracając więc, przynoszą mnóstwo plugawego śmiecia do domu. Prawda, że ulice zamiatane tak drogiemi materyjami na czystości zyskują, ale jestto rzecz śmiechu godna, gdy mieszczanka przechadzając się podczas mocnego wiatru pył uliczny długą suknią poddymа i tym sposobem względem okoliczności swoich nas omamić i oczy nam zaprószyć usiłuje. Niech sobie damy, które po ulicach stolicy kołyszą się w wytwornych powozach, stroją się w długie, ziemi dotykające suknie; ale przecież gospodynie nasze, które nie mają na zbytek majątku i których mężowie krwawo pracować muszą, niech w swoich krótkich okolicznościach także krótko się noszą.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera